

Moja lekcja historii

To tajemnicze, ciemne pomieszczenie. Jedyny dostęp światła umożliwia niewielkie, kwadratowe okno. Promienie przebijającego się słońca zmieniają się w smugi szarego światła migoczącego dzięki unoszącemu się pyłowi. Na jednej z szarych ścian wisi okazałe poroże jelenia, które jest w naszej rodzinie, odkąd pamiętam. Główny element wyposażenia stanowią wielkie kartony pokryte grubą warstwą kurzu. Znajduje się w nich mnóstwo rzeczy – od pamiątek rodzinnych, poprzez stare książki, aż po nieużywane już przedmioty. Najlepiej prezentuje się dębowa szafa sprawiająca wrażenie nieotwieranej od lat. Przypuszczam, że faktycznie tak jest, gdyż to miejsce odwiedzałam jedynie w dzieciństwie, zazwyczaj w towarzystwie taty. Nikt inny też już raczej tu nie zagląda. Kiedyś piwnica wydawała mi się straszna. Można powiedzieć, że jako dziecko naprawdę się jej bałam. Teraz, kiedy tu stoję, nie budzi we mnie negatywnych emocji, lecz zaciekawienie. Jako mała dziewczynka nie rozumiałam magii tego miejsca – dopiero dzisiaj dostrzegam, jak wiele sekretów może w sobie kryć. To właśnie tutaj rozpoczęła się moja przygoda z historią.

Nigdy specjalnie nie interesowałam się losami mojej rodziny. Szczęśliwym trafem, nadarzyła się doskonała okazja do odświeżenia wspomnień, a mianowicie konkurs „Tajemnice codzienności”. Odwiedzając naszą piwnicę, miałam nadzieję na znalezienie inspiracji. Tak też się stało. Początkowo przeglądałam wszystkie rzeczy, szukając czegoś odpowiedniego. Miałam pewne pomysły, niektóre przedmioty bardzo mnie zainteresowały, ale szukałam dalej w nadziei ujrzenia czegoś wyjątkowego. W pewnym momencie otworzyłam skrzypiące drzwi dębowej szafy i odnalazłam natchnienie – trzy niewielkie kartoniki w kolorze żywej czerwieni. Przypuszczam, że normalnie nie zwróciłabym na nie uwagi, gdyby nie przywołane w moich myślach wspomnienie. Byłam pewna, że kiedyś już je widziałam. Im dłużej nad tym myślałam, tym retrospekcja nabierała wyrazistości. Znowu byłam małą dziewczynką. Stałam w pokoju dziadka i oglądałam z zaciekawieniem wszystkie rzeczy znajdujące się na jego półkach. Było ich wiele. Pamiętam czarno-białe zdjęcia, książki, kryształowe szkło. Jakby w oddzielnie wyznaczonym miejscu leżały właśnie te pudełeczka. Przypominam sobie, że ciekawiło mnie, co w nich jest i najzwyczajniej chciałam tego użyć do zabawy. Oczywiście chwilę później moje dziecięce pragnienie minęło i nie zostało zrealizowane aż do tego dnia. Przywołany obraz wywołał na mojej twarzy lekki uśmiech, ponieważ bardzo miło wspominam chwile spędzone w domu dziadka. Wpatrywałam się w znajome przedmioty z rosnącym uczuciem zaciekawienia.

Pierwsze pudełko nie było ciężkie. Miało jednolitą barwę, a w niektórych miejscach lekkie rysy. Nie byłoby w nim nic niezwykłego, gdyby nie wyryty na środku złoty orzeł. Wewnątrz znajdował się medal w kolorze starego srebra, zawieszony na dość grubej wstążce. Na środku widniała data - rok 1939. Oczywiście skojarzyła mi się z rozpoczęciem II wojny światowej, ale przecież mogła dotyczyć także innych wydarzeń. Nad cyframi znajdował się symbol orła. Na drugiej stronie medalu wyryto napis: „ZA UDZIAŁ W WOJNIE OBRONNEJ”. Pod spodem zobaczyłam dwa skrzyżowane miecze, jakby oddzielające napis od kolejnego, trochę mniejszego – „OJCZYŻNA”. Drugie pudełeczko wyglądało prawie tak samo, było jedynie trochę szersze i miało bardziej bordowy kolor. Tym razem nie ujrzałam godła państwowego. Było znacznie cięższe od poprzedniego, a przy potrząśnięciu usłyszałam głośnie stukanie przypominające dźwięk monet. Nie zawierało jednego medalu, lecz trzy. Znacznie różniły się od poprzedniego. Przede wszystkim były mniejsze. Pierwszy w kolorach czerwono-złotych, o dosyć nietypowym kształcie równoramiennego krzyża miał na środku, w okrągłej tarczy, trzy

literary-PRL. Na kolejnym - mniejszym, o idealnie kolistym kształcie - medalu widniały kontury Polski. Na tym tle umieszczono napis: „WALKA, PRACA, SOCJALIZM”. Na drugiej stronie było godło państwowe pomiędzy dwiema datami – rokiem 1944 a 1984. Nad orłem znalazła się rzymska cyfra: XL, a pod nią napis: PRL. Na ostatnim medalu widnieje postać kobiety w długich szatach. Stoi ona na liściach laurowych, prawą dłonią opiera się o tarczę z pochodnią. W drugiej ręce trzyma duży liść nad napisem: „ZA ZASŁUGI DLA POŻARNICTWA”. Jak się później dowiedziałam, jest to symbol greckiej bogini ogniska domowego, Hestii. Na rewersie medalu widniał orzeł, lecz nieco różniący się od tego na godle państwowym. W tym pudełeczku znalazłam coś jeszcze. Była to swego rodzaju broszka, umieszczona na szpilce. Na niewielkim skrawku metalu widniał napis: „Dwudziestopięciolecie LOK”. Dłuższą chwilę myślałam nad zawartością tego pudełka. W mojej głowie rodziło się coraz więcej pytań, na które nie znałam odpowiedzi. Te zupełnie różniące się od siebie odznaczenia świadczyły o tym, że mój dziadek nie tylko dzielnie walczył w obronie kraju, ale także udzielał się społecznie. Do otwarcia został ostatni z kartoników. Bardzo chciałam znaleźć tam więcej wskazówek, odpowiedzi i wyjaśnienia wątpliwości. Ku mojemu zaskoczeniu, trzecie pudełko było puste.

W tamtej chwili zakończyłam poszukiwania, ponieważ odnalazłam przedmioty, o których chciałam pisać. Wiedziałam, że przede mną długa droga, bo niestety nie ma już nikogo, kto mógłby przybliżyć mi historię znalezionych medali. Nie wiedziałam, skąd powinienam czerpać o nich informacje, ani czy uda mi się cokolwiek znaleźć, jednak bez wahania podjęłam wyzwanie i postanowiłam, że doprowadzę moje „śledztwo” do końca.

Pierwszym miejscem, na które się udałam był łobeski cmentarz. Wiedziałam, że tam nie dowiem się wiele, ale uznałam, że jest to najodpowiedniejsze miejsce do przemyśleń. Wpatrując się w płomień zapalonej chwilę wcześniej świeczki, zastanawiałam się, jak wyglądało życie dziadka. Sama niewiele mogłam o nim powiedzieć, ponieważ byłam bardzo mała, kiedy zmarł. Nie pamiętałam wiele, miałam jedynie niewyraźne wspomnienia. Gdyby nie zdjęcie na nagrobku, pewnie nie potrafiłabym powiedzieć, jak wyglądał dziadek. Odnalezione wcześniej przedmioty miały dla mnie szczególną wartość, ale w mojej głowie pojawiły się pytania - czy są one naprawdę wyjątkowe? Jaką miały wartość w tamtych czasach? Czy każdy żołnierz takie posiadał? Co stało się z zawartością trzeciego pudełeczka? Znałam podstawowe informacje o dziadku tylko z rozmów z mamą. Swojego teścia znała na tyle, żeby udzielić mi kilku odpowiedzi. Nie potrafiła zaspokoić jednak mojej ciekawości. Nie wiedziałam, czy uda mi się porozmawiać z kimś, kto znał dziadka w młodości. Czułam jednak, że muszę dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

Pierwszym pomysłem, na który wpadłam, było skorzystanie z najpowszechniejszego w dzisiejszych czasach źródła wiedzy – Internetu. Z ciekawości wpisałam imię i nazwisko dziadka, nie licząc na jakikolwiek sukces. Ku mojemu zaskoczeniu, informacje w nim zawarte okazały się bardzo przydatne. Dowiedziałam się, że dziadek był członkiem Grodzkiej Rady Narodowej w Starogardzie i w 1952 roku przyczynił się do utworzenia Szkoły Podstawowej w tej wsi. Poza tym, przeczytałam, że dnia 30 maja 2000 roku w Urzędzie Miasta Łobez miała miejsce podniosła uroczystość - wicewojewoda zachodniopomorski Grzegorz Jankowski i pułkownik Lech Jakubowski w obecności członków Zarządu Miasta wręczyli, łobeskim weteranom walk o niepodległość w czasie II wojny światowej, ozdobne patenty – w tym mojemu dziadkowi.

Cieszyły mnie nawet najmniejsze postępy w tej sprawie. Z Internetu dowiedziałam się także, że dziadek był członkiem związku kombatantów wojennych w moim mieście. Wcześniej nie miałam pojęcia, że ta organizacja nadal funkcjonuje. Z

nadzieją w sercu postanowiłam dowiedzieć się, czy zachowały się jeszcze jakieś dokumenty dotyczące mojego dziadka. Miałam wielkie szczęście, ponieważ zdołałam umówić się na rozmowę z jednym z kombatantów. To starszy pan, który osobiście znał mojego dziadka. Zaprosił mnie na spotkanie związku, na którym miałam okazję poznać także innych członków koła. Na początku zebrania byłam świadkiem ustalania spraw organizacyjnych. Patrząc na kilku panów w podeszłym wieku, omawiających z zawziętością sprawy miasta, zrozumiałam, że wciąż budzą szacunek wśród rządzących i mają prawo głosu w pewnych sprawach. Czułam ogromny respekt do tych mężczyzn, wiedząc, że kiedyś walczyli o to, abym dzisiaj mogła żyć w niepodległym kraju. Później przy herbacie rozmawialiśmy o moim zmarłym dziadku. Na spotkanie przyniosłam ze sobą znalezione medale oraz legitymacje i dokumenty. Nie sądziłam, że tak wiele informacji można odczytać z tak niewielu przedmiotów. Wspólnie staraliśmy się odtworzyć życiorys mojego dziadka. Jeden z panów, prezes związku, udostępnił nam dane dotyczące byłych członków koła. Kombatanci co chwilę przypominali sobie różne fakty, sytuacje, opowiadali także wiele anegdot. Dokładnie pamiętali wszystkie miejsca i daty, jakby to było wczoraj. W czasie spotkania robiłam dużo notatek, ale nie udało mi się przelać na papier atmosfery tamtej chwili.

Niektóre fakty już znałam, jednak większość była dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Według kombatantów Józef Halecki, syn Jana i Teodozji, urodził się w Kuropatnikach, w dawnym województwie tarnopolskim. Był żołnierzem Wojska Polskiego w latach 1939 – 1945. Walczył na szlaku bojowym do Berlina. Po wojnie, w 1946 roku zamieszkał w Starogardzie, gdzie był pracownikiem gminnym i członkiem grodzkiej rady narodowej. Poza tym w 1954 roku został oficjalnym członkiem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Udzielał się społecznie, co wynikało między innymi ze znalezionej przeze mnie legitymacji PCK z 1966 roku. Oprócz znanych mi osiągnięć, dziadek otrzymał także: srebrną odznakę „ZASŁUŻONY DZIAŁACZ LOK”; srebrny medal zasług dla pożarnictwa; medal za Odrę, Nysę, Bałtyk; odznakę za wysługę XXX lat w Związku Ochotniczej Straży Pożarnej; ODZNAKĘ GRUNWALDZKĄ – jako symbol zwycięstwa nad Niemcami; srebrną odznakę pamiątkową „GRYFA POMORSKIEGO”; medal 40 – lecia Polski Ludowej; Srebrny Krzyż Zasługi. W większości te odznaczenia dotyczyły działalności powojennej dziadka, ale znalazłam także dokument z uroczystości w 2000 roku, o której wcześniej przeczytałam w Internecie. Wysłany po śmierci mojego dziadka, zaadresowany do jego syna, a mojego taty, zawierał słowa: *„W załączeniu, z upoważnienia [...] przesyłam panu Patent „Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny”, którym Premier Rzeczypospolitej Polskiej, uhonorował, zmarłego już niestety, Pana Józefa. Patent ten jest przyznawany tym kombatantom, którzy z bronią w ręku walczyli o wolność i niepodległość naszej Ojczyzny.”*

O walkach dziadka w czasie wojny dowiedziałam się z książeczki wojskowej. Była ona najbardziej zniszczona ze wszystkich znalezionych przeze mnie dokumentów. Miała ciemnozielony kolor i lekko podartą okładkę wykonaną z miękkiego materiału. Widać było kilkakrotne klejenie taśmą. Litery kreślone atramentem z trudem dawały się rozszyfrować. Na pierwszej stronie, oprócz danych osobowych, były wypisane rodzaj broni, funkcja i stopień wojskowy, którymi posługiwał się dziadek. Na kolejnych kartkach, w punktach, przedstawiono przebieg służby wojskowej. Niestety nie potrafiłam odczytać dokładnie wszystkich informacji, ponieważ poza trudnościami spowodowanymi zniszczeniem, było tam wiele skrótów, których nie umiałam rozszyfrować. Pierwszą ważną dla mnie informacją jest data poboru dziadka do wojska przez Wojskową Komisję Uzupełnień w Brzeżanach 15 maja 1935 roku. Trzy lata później, 18 marca został wcielony do 12. Pułku Artylerii Lekkiej. Następnie przydzielono

go do szkoły podoficerskiej – plutonu łączności. Datą 28 września, tego samego roku, oznaczony jest awans na bombardiera. Dokładnie rok po rozpoczęciu służby nastąpił kolejny awans, tym razem na dowódcę drużyny. Wyraźnie zaznaczona jest data – 1.09.1939. Wtedy właśnie dziadek wyruszył na front. Następny wpis dotyczy roku 1944, kiedy zmobilizowany był do 3. Pułku Kawalerii dnia 15 kwietnia. W sierpniu 1945 roku otrzymał awans na kolejny stopień wojskowy – był plutonowym. Miesiąc później został zdemobilizowany na podstawie rozkazu Nr 0181. W dalszej kolejności jest pieczętka Przewodniczącego Wojsk Komisji Rejonowej nr 1 w Drawsku z 2 listopada 1949 roku. Oznacza to, że w tym czasie dziadek przebywał już na ziemiach Pomorza i ponownie zgłosił się tutaj do wojska. Uznany został za zdolnego do pełnienia służby. Ostatni wpis dotyczy awansu na stopień sierżanta na podstawie rozkazu nr 1 z dnia 11.10.1978 roku.

Nie potrafię opisać tego, co czułam, kiedy docierały do mnie te wszystkie informacje. Było we mnie dużo radości i trochę smutku, a na pewno mnóstwo dumy. Ciągle myślałam o tym, jak mało wiedziałam o swojej rodzinie i o tym, ile jeszcze mogę się dowiedzieć. Odbylałam lekcję historii, która znacząco wpłynęła na mój światopogląd. Na podstawie kilku znalezionych przedmiotów udało mi się poznać choć trochę historię dziadka, która wpisuje się przecież w większą historię - mojej dużej i małej ojczyzny.

P.